

Magdalena SKIBNIEWSKA* (1 Katolickie LO w Siedlcach, Polska)

Oblicza pacyfikowania dążeń narodu w dziejach Polski – rozważania w 40 rocznicę wprowadzenia stanu wojennego

Zgodnie z hasłami głoszonymi przez komunistyczną propagandę Polska Rzeczpospolita Ludowa miała być rajem dla ludu pracującego miast i wsi, dla robotników i rolników. Jednak rzeczywistość była zupełnie inna. Pamiętano, że władza i ustrój PRL zostały Polakom narzucone przez ZSRR.

U źródeł konfliktów społeczeństwa z władzą ludową można wymienić terror polityczny w pierwszych latach po II wojnie światowej, cenzurę, odrzucenie przez władzę religii, tradycji patriotycznych, kryzys gospodarczy m.in. brak mieszkań, fatalne zaopatrzenie sklepów. Zwykli obywatele borykali się z wieloma codziennymi problemami, a jednocześnie widzieli, że przedstawiciele władzy mieli dostęp do towarów, których brakowało na rynku.

Objawami niezadowolenia społecznego były protesty robotnicze. Wystąpienia w czerwcu 1956 r. w Poznaniu, w grudniu 1970 r. na Wybrzeżu zostały krwawo stłumione. Również spacyfikowane były protesty z czerwca 1976 r. w Radomiu, Ursusie i Płocku. Wyrazem nastrojów społecznych w 1980 r. były ogólnopolskie strajki, które doprowadziły do powstania związku zawodowego „Solidarność”. Aby spacyfikować ten ruch, władze komunistyczne wprowadziły 13 grudnia 1981 r. stan wojenny.

Chcąc lepiej zrozumieć realia tamtych dni, sięgnęłam po relacje mojej babci, która w zaciszu swojego domu, w niewielkiej miejscowości na Podlasiu przeżywała ten trudny czas. Bo pacyfikacja dążeń narodu polskiego miała miejsce nie tylko w tych słynnych miejscach: Stoczni Gdańskiej, kopalni „Wujek”. Ona sięgnęła także tych małych miejscowości.

Jak relacjonuje moja babcia - *Dni przed wprowadzeniem stanu wojennego były ciężkie dla ludzi. Braki w dostawie towarów w sklepach, wieczne kolejki, kiedy mieli przywieźć towar. Pojawiało się określenie „stacz kolejkowy”- to taka osoba, która miała czas na to, aby stać w kolejkach i wyczekiwać na dostawę towaru. Oczywiście trzeba było taką osobę sobie znaleźć i ją w odpowiedni sposób wynagrodzić. Inną do-*

* Praca uzyskała nagrodę Studenckiego Koła Naukowego Historyków UPH w konkursie Historycznym 2021: „Oblicza pacyfikowania dążeń narodu w dziejach Polski – rozważania w 40 rocznicę wprowadzenia stanu wojennego”; 1 Katolickie Liceum Ogólnokształcące w Siedlcach; Opiekun- mgr Joanna Cymerman

kuczliwą okolicznością w codziennej egzystencji były kartki żywnościowe. Kartki na mięso pojawiły się już wiosną 1981 r. podzielone na grupy społeczne i rodzaje mięsa i wędliny. Później pojawiły się i na inne towary. Wśród ludzi kwitł handel kartkami wymienny lub za opłatę.

Podziały społeczne się wypiętrzały. Było to widać nawet w przedszkolach i szkołach. Dzieci z rodzin zamożniejszych miały lepsze zabawki, były lepiej ubrane. Przypominam sobie, jak moja znajoma przyprowadzała swojego syna do przedszkola i on przynosił ze sobą owoce typu: banany, mandarynki itp. W tamtych czasach były to owoce „spod lady”. Ten chłopczyk szczylił się, że ma takie rarytasy i jak jadł, to wszystkie dzieci stały wokół niego i się przyglądały. Jak wyrzucił skórki do kosza, to one wyjmowały je i lizały. Pamiętam jeszcze inną historię opowiedzianą przez znajomą nauczycielkę. Uczeń kl. IV w czasie lekcji siedząc w ostatniej ławce, skubał chleb ze środka (to, co miękkie) i jadł. Chleb kupił przed lekcjami dla swojej rodziny, która mieszkała w innej miejscowości niż ta, w której znajdowała się szkoła. Ona nie przeszkodziła mu, udawała, że nie widzi, bo pomyślała, jaki ten Grześ musi być głodny. Dzieci z rodzin mniej zamożnych chodziły w ubraniach po starszym rodzeństwie lub po znajomych. Babcie robiły na drutach czapki, rękawiczki, swetry. Przerabiano stare ubrania, naprawiano stare zabawki. Rodzice sami wymyślali np. lalki uszyte ze szmatek, samochód z drewna itp. Było ciężko, ale w rodzinach panowała jedność, miłość, było dużo osób życzliwych, pomocnych.

Tuż przed tą „sławną niedzielą” 13 grudnia 1981 roku wprowadzenia stanu wojennego, w sobotę, przyjechała do nas rodzina z Warszawy. Przyjechali do rodziców po mięsko, jajka i inne dobroci ze wsi, bo przecież zbliżały się święta. Atmosfera rodzinna radosna, długie rozmowy wieczorem, oczywiście na temat sytuacji w kraju, bo przecież „warszawiak” wiedział dużo więcej niż my na wsi. Pogoda była zimowa, było dużo śniegu, mróz, więc przy rozgrzanej kuchni węglowej gawędziło się bardzo miło. Ja byłam myślami w szpitalu w Łosicach, bo tam leżał twój dziadek z powodu zapalenia płuc. Słuchałam ich opowieści i coraz bardziej rósł we mnie strach o to, co będzie. Wszystko było na mojej głowie: praca, dom, dzieci. Do tego byłam w ciąży. Miała przyjść na świat Ewa. Położyłam się spać późno. Nagle rano słyszę przez ścianę płacz bratowej męża i głośne krzyki: „gdzie ta nasza Solidarność”. Nie wiedziałam, o co chodzi, dlaczego kuzynka płacze. Pobiegłam do nich i wtedy dowiedziałam się wszystkiego, bo oni wcześniej włączyli radio i usłyszeli komunikat o wprowadzeniu stanu wojennego. Wielkie poruszenie w rodzinie. Pomyślałam - to wojna? Boże, ja sama z dziećmi, mąż w szpitalu. Popłynęły mi łzy i wróciłam do swojego mieszkania. Włączyłam telewizor, a tam „Pan w ciemnych okularach” przekazuje komunikat do narodu. Nie ma teleranka - programu dla dzieci. Rodzina szybko związała się do podróży, zabierali, co mogli (część zostawili), bo obawiali się, że wszystkiego nie dowiozą, może wszystko wydarzyć się w podróży i podczas różnych kontroli. Nikt nie wiedział, jak będzie wyglądało życie w stanie wojennym. Ludzie byli wystraszeni, zagubieni i zdezorientowani. Ponieważ ogłosili zakaz swobodnego poruszania się

i godzinę milicyjną, w pierwszej chwili zastanawiałam się jak dotrzeć do chorego w szpitalu. Należało mieć pozwolenie na wyjazdy, a Łosice to był już inny powiat. Ponieważ to pierwszy dzień stanu wojennego na wsi, to wybrałam się autobusem w południe. Dotarłam do szpitala, chociaż pogoda nie sprzyjała podróży. Padał śnieg, była nawet śnieżna burza z grzmotami i błyskawicą. Chory ucieszył się, że przyjechałam, bo atmosfera w szpitalu była napięta. Lżej chorych odsyłano do domu, robiono wolne miejsca, gdyby coś groźnego wydarzyło się w kraju. Gromadzono leki. Chwilę pobylam u niego, zostawiłam mu dokumenty i w towarzystwie kuzyna po raz pierwszy w życiu wróciłam „taryfą” - białym polonezem do domu. Jadąc przez Łosice i Mordy mijaliśmy wiele milicji i innych służb. Mieliliśmy też kontrolę w Mordach: Gdzie jedziemy? Skąd wracamy? Dlaczego? Nasze dane z dowodu. Wróciłam do dzieci, do domu i było bardzo smutno. Dopiero następne dni pokazały rzeczywistość stanu wojennego: zawieszenie nauki w szkole, ograniczenie działalności radia i telewizji, zawieszenie wydawania gazet, cenzura korespondencji i telefonów. Wojsko na ulicach. Ogólny strach.

Sklepy coraz bardziej świeciły pustkami. Tłumy pod sklepami, kiedy rzucano towar typu herbata, kawa, masło, cukier, proszek do prania itp. Mieliliśmy obok młyn, więc o mąkę nie było trudno, a także swoje ziemniaki i warzywa z ogrodu, które przetrzymywane były w piwnicy. W zakładach pracy zaczęto rozdawać paczki z żywnością, rozprawdzać towary typu odzież, buty, środki chemiczne, które otrzymali z przydziału w sklepach. Było wiele nieporozumień wśród pracowników. Tak zwane „dary” przychodziły też do miejscowego proboszcza. Wszędzie były „układy” i czasami trudno było coś dostać. Niekiedy paczki, które przychodziły do zakładów, szczególnie butów i odzieży nadawały się tylko na śmietnik. W sklepach pojawiały się kontrole społeczne, ale ci, co kontrolowali, dzielili między siebie, co odzyskali. Córka jednego z kontrolujących miała na każdy dzień tygodnia inne buty zimowe, a moje córki w okresie zimy miały jedne buty, w których zawsze były przemoknięte nogi. Bieda trwała nadal.

Święta Bożego Narodzenia w stanie wojennym 1981 roku były bardzo smutne, a wieczerza wigilijna skromna. Z przydziału na święta 4 śledzie dla 10 osób. Żadnych ryb ani innych przysmaków. Sami robiliśmy cukierki, ciasteczka i inne smakołyki z tego, co było w zasięgu ręki. Chory wrócił ze szpitala, więc całą rodziną cieszyliśmy się sobą.

Wszystko było organizowane tak, aby przeżyć. Najmłodsza moja córka to dziecko stanu wojennego (30 czerwca 1982 r.) wychowana skromnie, ubrana w to co było po starszych siostrach, w wózeczku po bracie, bez pieluszek, pod drzewem w ogrodzie, w promieniach słońca. Rodzina wspólnie pomagała sobie, ludzie byli życzliwi i przyjaźni.

Swoją relację babcia zakończyła tak: Mogłabym opowiadać wiele, ale moje wnuki słuchają tego jak bajki, dlatego trzeba dbać o swoją Ojczyznę, o swoją rodzinę, o swój dom, o wolność i miłość.

Stan wojenny to nie tylko wstrząsające wydarzenia na Wybrzeżu, masakra górników w „Wujku”, internowania 10 tysięcy działaczy Solidarności, ale to także

aresztowania na prowincji, może nie tak spektakularne, jak na Śląsku. Pacyfikacja narodu polskiego, tych prostych ludzi mieszkających w małych wsiach, gdzie można by powiedzieć na końcu świata, miała też swoje miejsce poprzez codzienne braki podstawowych artykułów, niemożność zaspokojenia najważniejszych potrzeb, biedę. Do tego ciągle kontrole milicji, strach, że wybuchnie wojna i ludzie sobie nie poradzą. Bohaterstwo tych ludzi to nie tylko walka z reżimem, ale codzienna walka o przeżycie i utrzymanie rodzin. Społeczeństwo się podzieliło, bo część miała przywileje, a część nie. Była grupa lepsza i grupa gorsza. Ta, która niemal nie miała co jeść i ta, która miała pomarańcze i banany. Tym bardziej władza mogła trzymać w „ryzach” ludzi i nimi manipulować.

Wielu młodych ludzi zapyta mnie, po co ja tego słucham. Bo próbuję zrozumieć, zapamiętać. Mam świadomość, że dla moich rówieśników dobre relacje z rodziną nie są tak bardzo ważne. Jednak to właśnie ten wywiad z moją babcią uświadomił mi, co w życiu ma największą wartość. To rodzina i bliscy, bo to oni dawali nadzieję. To oni zawsze byli i pasowali, nie tak jak buty, które były nie do pary. Nie trzeba ich było dostać na kartki ani nie wydzielano odpowiedniej ilości spędzonego czasu. My, młodzi ludzie XXI wieku, nie umiemy tego docenić. Tej możliwości bliskości i łatwości, w jaki sposób możemy się komunikować. Dlatego radzę każdemu czytelnikowi tego tekstu zadać sobie pytanie. Czy podziękowałeś swoim bliskim za to, co teraz masz? Nasi dziadkowie, a nawet rodzice walczyli o to, abyśmy teraz mieli lepsze życie a nam ciągle mało. Oczekujemy od świata dużo, jednak czy sami bylibyśmy w stanie podołać takiemu ciężarowi? Czy jesteśmy na tyle odważni i kochamy swoją Ojczyznę, żeby się jej tak poświęcić? Dbajmy o relację, wpytujemy się dziadków, póki jeszcze z nami są i zadawajmy pytania, a jak to było...?

Widzę też podobieństwo w porównaniu stanu wojennego do dzisiejszej sytuacji podczas pandemii Covid-19. Czy my też się nie baliśmy? Oczywiście, że tak. Większość społeczeństwa cały czas się boi. To strach przed utratą bliskich nam osób. Nasi przodkowie, którzy żyli w czasach stanu wojennego, też się bali, jednak różni nas jedno – my jesteśmy wolni. W czasach PRL-u wolność, o którą walczyli Polacy podczas II wojny światowej, została ograniczona. A to właśnie wolność daje nam możliwość wyborów, otwartość na nowe możliwości i swój osobisty rozwój. Powinniśmy docenić, że jesteśmy wolni, żyjemy w wolnym kraju, gdzie nie mamy przymusu.

Pamiętam, gdy wraz z całą społecznością szkolną poszliśmy do kina na film pod tytułem „Żeby nie było śladów”. Opowiadał on o młodym 19-letnim Grzegorzu Przemyku, który 12 maja 1983 roku zostaje ciężko pobity przez milicję. Młodzieniec mimo siły, jaką w sobie miał, nie przeżył. Do dziś nie zapomnę mojego strachu i łez, gdy oglądałam ten film. Tak bardzo nie rozumiałam postępowania milicji i służby zdrowia w tamtym czasie. Ona nie pomagała, więc od czego była? Ten film uświadomił mi, ile niewinni ludzie musieli cierpieć podczas stanu wojennego. W dzisiejszych czasach ludzie kłócą się o zarysowanie samochodu i zgłaszają sprawę do sądu. Kiedyś

ginęły niewinne osoby, a ludzie nic nie mogli na to poradzić. Myślę, że właśnie tego uczy nas stan wojenny.

Doceniajmy to, co mamy. Pielęgnujmy rodzinną historię i polskie tradycje, rozmawiajmy z bliskimi. Zobaczmy, co jest prawdziwą wartością. Bądźmy i dziękujmy Bogu za to, że jesteśmy wolni. Dlatego powiem wszystkim żyjącym podczas stanu wojennego Dziękuję. Bo dzięki Wam mam cudowną rodzinę, mogę się uczyć i rozwijać swoje pasje i zainteresowania. Jestem wolna i mogę wyrażać swoje poglądy.

Jak cytować: Skibniewska, M. (2022). Oblicza pacyfikowania dążeń narodu w dziejach Polski – rozważania w 40 rocznicę wprowadzenia stanu wojennego. *Officina Historiae* 5, 157-161.



© 2022 The Author(s). This open access article is distributed under a Creative Commons Attribution (CC-BY) 4.0 license.